

Stefania Szurleiówna

# Ofiary przedświąteczne

W okresie poprzedzającym święta, czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkiejnocy, we wszystkich pismach można znaleźć rzewne feljtony, w których autor — oczywiście mężczyzna, — opisuje, niemal ze łzami, rzekomą gehennę „panów domu”. Taki „pan Kulasz”, czy inny „Teofil” z reguły zostaje przedstawiony, jako ofiara porządków domowych i przygotowań świątecznych.

Historijki te wyglądają mniej więcej tak: w domu rozgardzają sprzątaninę, gotowanie, pieczenie, zabukany mąż przychodzi zmęczony z biura, niema biedaczek gdzie usiąść, ani się położyć, nie dostaje nic do zjedzenia, bo „dziś obiadu nie będzie”, no i chcąc nie chcąc, musi nieszczęsny człowiek poświęcić się i iść z kolegami na klasyczną „rybkę”.

Jaki jest z tego powodu smutny, można się przekonać, wstąpiwszy w wilgę, lub w Wielki Piątek do którejś z restauracji. Przy stolikach siedzą samotni mężczyźni i wołają co chwila takie słowa, jak: „czysta”, „czysta z kropkami”. — Jasne, że myślą o łzach smutku (przecież: „Łzy czyste... i t. d.”, jak mówi poeta) — spowodu swego przymusowego wygnania z domu.

Ponieważ iza jest pigułka dość gorzka do przełknięcia, nie można się dziwić, że nieszczęśliwi wygnanci popijają ją czym się da. Wiadomo czym się da. Mieszkają więc sobie pocziwi panowie z własnymi łzami napoje nieco od leż mocniejsze, — ale robią to naturalnie bez przyjemności. Wstrząsającą prawdą o przeżyciach męskich z tej dziedzin obawiała nam znana historyjka o tem, jak to raz synek spróbował kieliszek wódki, skrzywił się i zaczął płakać, że to nie dobre, że gorzkie, a na to ojciec odpowiedział mu z bolesnym wyrazem oczu:

— „Widzisz, a tatuś tak co dzień musi”.

Nie ulega wątpliwości — ofiary.

Nie, proszę państwa, dość już tej obłudy, tego fałszu, tej tendencyjnej roboty panów feljtonistów, którzy płaczą nad rzekomymi „ofiarami przedświątecznymi”. Trzeba się zabrać do odbroniowania tych fałszywych bohaterów, do przeciwstawienia im — kogo? — No, oczywiście, — ko biet.

Nieefektywna prawda życiowa przedstawia się w ten sposób, że panowie domu z utęsknieniem, z radosnym biciem serca czekają na okres przedświąteczny, wtedy bowiem, dwa razy do roku mają legalny pozór do wyjścia z domu. Wprawdzie i bez „rybki” często wymykają się do restauracji, ale przyjemność wtedy psują im wyrzuty sumienia, albo nieco później — wyrzuty żony. Z wyrzutami sumienia jakoś sobie dają radę, prawdopodobnie dlatego, że

## W kilku wierszach

JAK WERBUJĄ ŻOŁNIERZY W ANGLIJI

Jeden z tygodników londyńskich zorganizował ankietę wśród swoich czytelników na temat — jak przyczynić się do wzrostu liczby ochotników, wstępujących w szeregi armii angielskiej? W Anglii bowiem stosuje się metodę werbunku wobec niechęci Anglików do systemu powszechnej służby wojskowej. Odpowiedzi napłynęło tysiące; sporo z nich cechowało właściwy Anglikiem humor i specyficzny dowcip.

Jeden z czytelników proponował np., aby koszyki przerobić na miasteczka, gdzie żołnierze posiadaliby swój dom i ogródek. Inny znowu proponuje dla zachęcenia kandydatów na żołnierzy, aby zaopatrywano ich w ubrania cywilne uszyte przez dobrych krawców. Jeszcze ktoś proponuje, aby obiecać ochotnikom, iż nie będą nigdy zmuszani do opuszczenia miasta, które wybrali sobie sami jako garnizon.

PIĘĆ LAT GRANO JEDNA SZTUKĘ

W Marlow, w Anglii, zmarł znany aktor Oskar Asche, autor słynnej pantomimicznej komedii p. t. „Czuć Czuć”, która osiągnęła w swoim czasie rekord powodzenia w teatrze londyńskim. Grano ją bowiem bez przerwy od 1916 do 1921 roku! Sztuka ta wytrzymała 2.298 przedstawień przy zapelnionej stałe widowni, a oglądało ją 3 1/2 miliona widzów. Autorowi przyniosła nielada fortunę, bo zgórą 200.000 funtów. Asche nie umiał jednak utrzymać majątku i stracił wszystko na hodowlę chartów wyścigowych, której oddawał się z pasją. Pisał potem inne jeszcze komedie, ale żadna z nich nie zdołała utrzymać się na scenie.

sumienie milczy, — czego o żonie powiedzieć nie można.

Tak więc mężczyźni podczas tych dni przedświątecznych używają życia w pełni. Jest to ich doroczny beneficjusz. Gdy tymczasem kobiety...

Kobiety przechodzą gehennę, zwiększoną jeszcze tem, że mąż wyszedł z domu i niema się na kim wyładować. Wyładowują się więc w pierwszym rzędzie na młolach, które przypominają nieco mężów — bywają ciche a dokuczliwe.

Dwa razy do roku pani domu wpada w szal. W mieszkaniu dzieją się dziwne rzeczy, których nie mogą sobie wytłumaczyć oswojone domowe insekty. No bo jakże — cały rok daje im się spokój, żyją sobie wygodnie i dostatnio na miękkiej podściółce kurzu, którego pani nie każe usuwać, bo należy do Tow. Przyjaciół Zwięzających i musi dbać o wygodę stworzonek, które zagnęździły się w jej domu. Długo miesiące szczerka i elektroluks zapominają o

istnieniu zacisznych gniazdek w faldach portjery, pod meblami, za obrazami, aż tu naraz alarm, gwałt.

Nierzadko sama pani domu rusza w bój, uzbrojona w szczotki i ściarki. Zasiadają meble wyjeżdżają na środek pokoju, w obnażonych z firanek oknach służąca wyczynia akrobacje, zakuta w pas, brzęczący, jak kajdany, kurz, skłębiony, wypada na ulicę, aby ustąpić miejsca temu z podwórza, który ścigany uderzeniami trzepaczki kryje się po mieszkaniach, przerażone mole chmarami wzbijają się w górę i uciekają do drugiego pokoju, aby przeczekały tam spokojnie atak sprzątaniny, wrócić niedługo do swych domowych pieleszy. Kilka dni kichają trochę spowodu flitu, a później wszystko wraca do normy.

Pani domu, zziębnięta, zdenerwowana, umęczona zaczyna myśleć o innych sprawach, to znaczy o wszystkim. A więc tak: kostium trzeba przerobić, suknię odebrać z pralni, iść zmierzyć o

palto, zmienić piórko na kapeluszu z żółtego na zielone, kupić pończochy, buciki dać do naprawy, kupić wszystko, co potrzeba na święta do jedzenia, kupić świece, bo może zgasać światło, gdy będą goście, odebrać z naprawy tę broszkę, (która miała być gotowa trzy miesiące temu), kupić jakiś prezent dla przyjaciółki (której imieniny wypadają za dwa tygodnie), iść na wystawę gospodarstwa domowego, (która otwarta jest już od kilku tygodni), zapisać się na kurs języka angielskiego, zamówić sobie suknię na to przyjęcie u X-ów, (które się odbędzie za 10 dni), sprawić Marysi trochę bielizny, a Jankowi nowe ubranie (tylko kto mu zrobi w tak krótkim czasie), iść do teatru (na tę sztukę, na którą się wybierało już od miesiąca), zadzwonić, aby ktoś przyszedł naprawić radio (miał to już zrobić nie wiem odkąd!), kupić jedwabiu zielonego do wykonania haftu (nigdzie nie można odebrać z pralni, iść zmierzyć

zaczęty sweterek, wyszukać wkółcu w księgarni Jurkowi tę książkę (o którą się tak dawno upomniała), zamienić nowy abażur na inny kolor, ufarbować dzieciom sukienki... — itd. itd. itd.

Wszystko to oczywiście trzeba załatwić w ciągu ostatnich trzech dni przedświątecznych. Tak w każdym razie wydaje się pani. Bo dni te posiadają dziwną właściwość — wszystkie sprawy niezalatwione, zapomniane, w większej części najniepotrzebniejsze w danej chwili — przypominają się udręczonej kobiecie wszystkie naraz, wszystkie wydają się palące, gwałtowne i wymagają niezwłocznego załatwienia. Pani domu traci głowę — co chwila przypomina jej się coś nowego, coś najważniejszego, lata po mieszkaniu błędnie oczyma i urywanym oddechem w domu rzuca się na łóżko, żeby chwilę odpocząć i momentalnie zrywa się do telefonu, bo sobie właśnie przypomniała...

Dwa dni świąt przechodzą szybko wedle słynnego powiedze-

nia „Święta, święta i po świętach”, i oczywiście wszystko to, co pani w takiej gorączce załatwiała, nie znajduje zastosowania. Mimo każdorazowego doświadczenia, pani nie zmienia swoich zwyczajów.

Do spraw zewnętrznych, to jest tych, które załatwia się poza domem, dochodzą sprawy wewnętrzne. Prócz bowiem burzliwego sprzątaniny, które jak huragan przechodzi przez mieszkanie, istnieją jeszcze sprawy nader ważne, mianowicie — kuchni. Rozpalona kucharka, w piekielnych błyskach ognia, wśród trzasków garnków i mosiężnych rondli, w oparach zgeszczonych i tajemniczych zapachów uwija się po kuchni. groźna, wspaniała i wszechpoteżna. Od czasu do czasu wybuchają w jej królestwie jakieś alarmy, które wprawiają tak ją, jak i panią domu w stan wrzenia.

Okazuje się naprzykład, że do mazurka dano zamiast tego, a za dużo czego innego i najsilniejszy mężczyzna, uderzony tym smakiem w głowę, padłby trupem na miejscu. Innym razem torcik o łagodnym skądinąd wygładzie, wzbudził naraz podejrzenia swoim smakiem i aby wypróbować jego zabójcze właściwości poczęstowano nim łakomego spaniela. Pśina po lekkim ataku konwulsji wróciła do zdrowia, ale od tego czasu na widok podobnych przysmaków, izey się i głucho warczy ze złym błyskiem w oczach.

W takich wypadkach, zarówno pani domu, jak i kucharka, miotają się po mieszkaniu wśród zdecydowanie złych fluidów, krążących w powietrzu.

Do udręczeń pani, dochodzą jeszcze sprawy pieniężne. Wszyscy z zasady współczują temu biednemu mężczyźnie, który musi dać na wszystko pieniądze. Pomijając już niesmaczną przesadę z tem „wszystkiem”, bo to, na co wydzielone pieniądze starczą, stanowi połowę, a często mniej, tego, co należałoby kupić, ale jeszcze podkreślić trzeba fakt, że mężczyzna raz tylko przeżywa tę ciężką chwilę, kiedy daje pieniądze, raz go tylko boli, podczas gdy kobieta cierpi tysiąc razy — za każdym razem, kiedy nie może kupić tego, co chce.

Co tu dużo tłumaczyć czym jest życie pani domu w okresie przedświątecznym, — wystarczy przecież powiedzieć tylko jedno: że ten czas pani wyrzeka się kawiarni. Ten dowód heroicznego wyrzeczenia się, dać miarę tej ciężkiej przeżył. Czem jest życie kobiety, nani doma, w tym okresie? — piekłem.

I czyż ktokolwiek może mieć jeszcze teraz wątpliwości komu należy się współczucie miłośnicy „ofiary przedświątecznej”?

## Na wesoło

„GOLDBERG”

Plotez w czasach dzisiejszych należy poświęcić specjalną uwagę. Plotka dziś hula i szaleje na każdym kroku: we własnym mieszkaniu, w kamieniu, na ulicy, w kawiarni, w teatrze, u fruzjera i u krawcowej — a chyba najbardziej w polityce.

Ktoś kogoś poklepał po ramieniu — będą wielkie zmiany. Ktoś miarodajny, który przecież musi także mieć swoje życie prywatne, był u kogoś na brzdę — zaraz się mówi o nowej konfiguracji. Ktoś coś powiedział, ktoś rzucił się uśmiechnął, ktoś kiedyś wzruszył ramionami — wszystko to dla plotki ma swój sens i znaczenie.

Niustalenie zakresu i systemu cenzury prasowej powiększa jeszcze bardziej ten nastroj plotkarski, a każde większe skupisko ludzi wprost pławi się w powodzi „prywatnych wiadomości”. W pewnych kołach dził plotki otrzymały już nazwę „Goldberg”. Gdy informacja jest rzeczywiście nieprawdopodobna, odpowiada się krótko, „Goldberg”. Wyrażenie to zostępuje zastrzyk uspokajający, a pochodzi od anegdoty, znanej w wielu okolicach Polski. Dwa kupey spotykają się na ulicy.

— Słyszales — mówi jeden z nich — że podobno twój szwagier, Moniek Goldberg, zarobił ostatnio sto tysięcy złotych na futrach?

— To trochę nieścisłe — odpowiada zapytany — przedewszystkiem on nie jest moim szwagrem, nie nazywa się Moniek, tylko Abram, i nie Goldberg, lecz Silberstein. Zarobił nie ostatnio, ale przed trzema laty, i nie sto tysięcy, — a tylko tysiąc złotych, i nie na futrach, ale na manufakturze, wkończu nie zarobił, ale stracił.

— No tak... przecież mówiłem ci, że podobno...

# Smigus, dyngus..!

Prastary obyczaj wiosenny

Dyngus, którego tradycja związana jest z drugim świętem Wielkanocy, należy do najstarszych zwyczajów. Być może, iż miał on niegdyś sens symboliczny, zwłaszcza, gdy zwyczaj ten przeniesiemy do czasów pogańskich. Dawni mianowicie Słowianie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, łączyli obyczaj dyngusu z wyobrażeniem odmołodzonego życia, nowej pory roku — wiosny (symboliczne topienie w początkach wiosennych dni słowiańskiego bóstwa śmierci i zimy: Marzanny — ma tu niezawodnie znaczenie wymowne).

„ŚW. LEJKA”

Etymologicznie słowo „dyngus”, jak twierdzą wybitni uczeni J. Karłowicz i A. Brückner, pochodzi z niemieckiego „dingen” — wykupywać się. Dawno bowiem chłopcy czyli dyngusy chłopcom wiejskim za to, by nie oblewali wodą. Nazwa ta, aczkolwiek bardzo rozpowszechniona, nie jest w Polsce jedyna, w niektórych przecież okolicach istnieją na określenie tego zwyczaju terminy rdzenne swoje, jak: oblewanka, polewanka, lejka (stad poniedziałek Wielkanocny zwą dniem Św. Lejki).

Na Mazowszu lud odróżnia dyngusa od śmigusu. Pierwszy oznacza zbieranie przez chłopców wiejskich podarków, zwanych dyngusami, śmigusem natomiast nazywają Mazurzy wzajemne oblewanie się wodą.

## NIEPRZESTRZEGANIE PODZIAŁU PŁCI

Dawna polska literatura pamiętnikarska podaje w tym względzie interesujące szczegóły. Oto dowiadujemy się z niej m. in. iż prawo dyngusu przypadało młodzieży męskiej w poniedziałek Wielkiejnocy, dziewczętom zaś — we wtorek. Zresztą zwyczaj ten nie był zbyt rygorystycznie przestrzegany, zwłaszcza, gdy ani-musz dyngusowy osiągnął wysoką temperaturę wśród rozochoczonej młodzieży obojga płci.

A że „gorączka wody” w drugi dzień Wielkiejnocy nie była bynajmniej w dawnej Polsce zjaw-

kiem sporadycznym, świadczy dobitnie fragment z pamiętnika ks. A. Kitowicza, pamiętnika, pochodzący z czasów Augusta III.

## Jaja i pisanki wielkanocne u nas i u innych

Pisanki, czyli malowane jaja, zwą się też pisankami, kraszankami, malowaniami lub skrobaczkami. Już w starożytności istniał zwyczaj malowania jaj, o czym znajdujemy wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala. W symbolistycie starożytności jaja uważane było za symbol odrodzenia. Jaja malowane łączyl dawniej ścisły związek z przestrzeganiem surowych reguł wielkopostnych. Początkowo Kościół nie pozwalał spożywać jajek w okresie Wielkiego Postu, później zezwolił jeść je tylko do Wielkiego Piątku. Ukazanie się jajek, zabarwionych na czerwono było dla żartoków radosnym znakiem powrotu do obfitych posiłków mięsnych.

O pisankach w związku z Wielkanocą istnieje mnóstwo legend. Jedną z nich opowiada o biednym chłopie, który, niosąc na targ w koszyku jaja, spotkał po drodze Chrystusa, uginającego się pod ciężarą krzyża. Chłop pomógł Jezusowi dźwigać krzyż, a kiedy potem rzucił okiem na swój koszyk, ujrzał w nim czerwone, miast białych, jaja. Istnieje też legenda o Magdalenie, której ukazał się anioł, zapowiadający smartwchwstanie Chrystusa. Magdalena, rozpaczająca po ukrzyżowaniu Jezusa, wróciła do domu, gdzie, ku wielkiemu zdziwieniu, zastała wszystkie jaja, które przygotowała do jedzenia, zabarwione na czerwono. Magdalena rozdała te jaja apostołom, i znowu stał się cud: jaja zamieniły się w ptaki.

## Ogromny wysiłek intendenty włoskiej

Aby zdać sobie sprawę z ogromu wysiłku włoskiego, dokonanego w marcu na froncie północnym Afryki wschodniej, należy uwzględnić następujące liczby.

Kolumna lotna gen. Starace, która zajęła Gondar, dla skoncentrowania swych sił musiała posługiwać się 500 samochodami. Na tyłach zgromadzono umundurowanie i obuwie na zmianę dla 6.000 ludzi, 600 beczek wody, przewożonej w jukach na mulach, 80.000 racji żywnościowych w puszkach, 10.000 pocisków artylerji, materiały opatrunkowe, 300 ton benzyny, 80 ton oliwy i smarów. Jednocześnie dokonano takiegoż wysiłku dla zaopatrzenia III-ej brygady erytrejskiej

Była to swawola powszechnie w całym kraju — czytamy — tak między pospółstwem, jako też dystygowanymi... gdy się roz-

W Polsce zdawna już istniał zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc. Jeszcze w XII w. rozpowszechniona była zabawa z malowaniem jajkami, która zwała się „na wybitki” lub „w bitki”. Polegała ona na tem, że dwaj przeciwnicy uderzali swoimi pisankami, jedną o drugą, a kto je słukł pierwszy, ten wygrywał.

Jaja farbuje się w szafranie, w odwarze z łupin z cebuli, z kory dzikiej jabłoni, olczy itd., rysuje się zaś je rozpuszczonym woskiem, aby farba nie pokryła miejsc powoskowanych. Dawniej bywało i tak, że najwięksi malarze, zwłaszcza we Francji, ozdabiali jaja rysunkami, wyobrażającami krajobrazy, scenkami rodzajowymi, a nawet scenami historycznymi. Ludwik XV, król Francji, kazał swym nadwornym malarzom przygotowywać na święta Wielkanocy piramidę ze złoconych jaj, malowanych lub sztychowanych, które rozdawał dworzanom po wielkiej mszy wielkanocnej.

W Polsce z jajami święconymi wiąże się mnóstwo przesądów i zabobonów, które jeszcze pokutują po wsiach. A więc na szczególnie tłucze się po uczcie wielkanocnej święcone jaja, gdzieindziej lud kładzie je pod progami na „odżeganie” chorób bydła, inni znowu toczą święcone jaja po podłodze, co wypędza pchły z chaty, są i tacy, którzy zakopują jaja w ogródzie i w polu, co chroni jakoby zbory od suszy, gradobicia i powodzi...

swawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, leli jedni na órugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli: hajducy i lokaje donosili cembrami wodę, a kompanja dystygowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoly, stolki, kanapy, krzesła, łózka — wszystko to było zmoczone, a podłogi jak staw wodą zalane...

Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczęta i zawlokliły do stawu albo rzeki, wzięwszy za nogi i ręce wrzucali do wody, albo też włożywszy w koryto przy studni, leli wodą...

## AUDYCJE DYNGUSOWE W RADJO

O prastarej tradycji dyngusu nie zapomnieli Polskie Radjo. W poniedziałek Wielkanocny nadaje mianowicie rozgłośnia warszawska kilka okolicznościowych audycji, które ze zrozumiałych względów wzbudzą zapewne wśród radjosłuchaczy żywe zainteresowanie.

A więc w godzinach południowych usłyszymy fragment z książki „Benjaminów” Feliksa Sławoj-Składkowskiego p. t. „Smigus w Benjaminowie”, zaś w godzinach wieczornych nadane będą dwie audycje muzyczne — jedna p. t. „Dyngus obrzędowy”, oparta na motywach z Lubelskiego w układzie Walerego Butki (trans. do Ameryki i Jugosławji), druga nosi tytuł: „Czy stateczny, czy nygus — uśmiecha się na śmigus”. Będzie to dyngusowe „wiadro melodji” w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, doskonałych solistów: M. Karwowskiej, J. Popławskiego oraz Podwójnego Kwartetu Wokalnego Polskiego Radja.

## Schrony gazowe buduje Paryż

Pod powierzchnią Place des Fêtes w Paryżu otwarty został wczoraj schron gazowy, w którym może się pomieścić wygodnie 2.000 osób. Schron znajduje się na głębokości 52 metrów pod powierzchnią placu. W najbliższym czasie ma otrzymać Paryż 130 takich schronów gazowych.

## Komunikacja lotnicza Moskwa — Praga

Pomiędzy Rumunją, Czechosłowacją i Związkiem Sowieckim podpisany został układ w sprawie komunikacji lotnicznej na lni Moskwa — Praga. Komunikacja ta podjęta będzie w dniu 1 maja. Lądowania odbywać się będą w Jassach i w Cluj. Linja obsługiwana będzie początkowo przez samoloty sowieckie i czechosłowackie.